

Gasnący blask „Jutrzenki” ...

Ryszard M. Zając

W styczniu 1944 utworzono Główną Bazę Przerzutową „Jutrzenka” (baza nr 11, brytyjski kryptonim „Torment”) w Latiano pod Brindisi (Włochy), którą dowodził mjr dypl. Jan Jaźwiński. Była ona szczytowym osiągnięciem Oddziału VI (Specjalnego) Sztabu Naczelnego Wodza w zakresie organizacji zrzutów dla Armii Krajowej. Niestety ten sukces w znacznej części zmarnowano...

Zrzuty ludzi (Cichociemnych i kurierów politycznych), pieniędzy, broni oraz zaopatrzenia dla Armii Krajowej w okupowanej Polsce od początku, tj. już od sierpnia 1940 organizował, wtedy trzydziestopięcioletni, oficer wywiadu mjr dypl. Jan Jaźwiński. Droga do realizacji tego pionierskiego zadania była długa i kręta. Ale wymownym świadectwem sukcesu stało się 316 Cichociemnych – spadochroniarzy Armii Krajowej w służbie specjalnej. Mawiano, że potrafili wszystko, byli gotowi na wszystko i byli zdolni do wszystkiego. Jak współłęczni żołnierze Jednostki Wojskowej GROM.

Gdy od 3 maja do 5 lipca 1921 r. zespoły dywersyjne kpt. Tadeusza Puszczyńskiego ps. „Wawelberg” realizowały zadania specjalne z zakresu „dywersji pozafrontowej”, nie sądzono, że to narodziny polskich wojsk specjalnych. Jednak grupy „Wawelberga” umożliwiły Polsce wygranie III Powstania Śląskiego. Po tym pierwszym sukcesie i „kamieniu milowym” były następne: „piechota powietrzna” (spadochroniarze), Wojskowy Ośrodek Spadochronowy w Bydgoszczy, radiostacje Wytwórni Radiotechnicznej „AVA”, utworzenie Oddziału VI (Specjalnego) Sztabu Naczelnego Wodza, wreszcie tryumfy lotników w ekstremalnie trudnych nocnych lotach specjalnych ze zrzutami do okupowanej Polski.

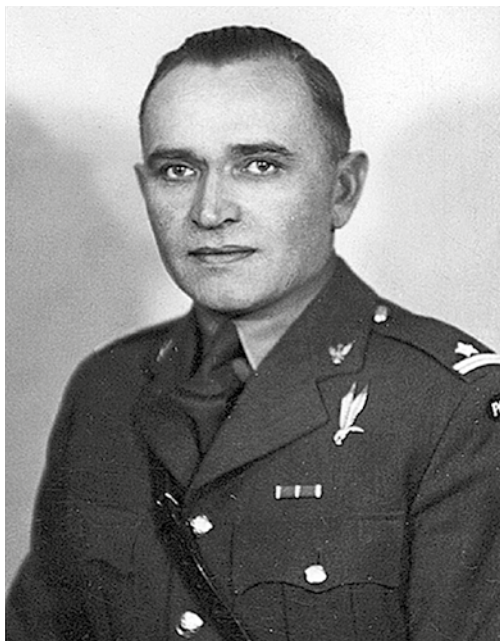
Broń przyszłości – „piechota powietrzna”

Gdy po klęsce we wrześniu 1939 kpt. Jan Górski ewakuował się z Polski wraz ze sztabem Naczelnego Wodza, na pierwszym



Główna Baza Przerzutowa „Jutrzenka”
w Latiano pod Brindisi (Włochy)

postoju w Rumunii rozbawił przygnębionych kolegów. Oznajmiał, że wróci do Kraju jako spadochroniarz, więc ze śmiechem pukali się w czoło. Jednostki powietrzno-desantowe miały wtedy tylko hitlerowskie Niemcy i sowiecki ZSRR. Przedwojenna Polska była wtedy w ścisłej światowej elicie państw tworzących „piechotę powietrzną”, jednak sformowanie pierwszego polskiego batalionu spadochronowego zaplanowano – jeszcze zanim Hitler napadł na nasz kraj – dopiero na luty 1940.



Kpt. dypl. Jan Jaźwiński, Londyn, 15 grudnia 1942 r.

Mieliśmy dobre doświadczenia – m.in. organizowanej od 1921 przez wywiad „dywersji pozafrontowej”, szkolenia spadochronowe, dziesięć lat produkcji spadochronów Polski Irvin, pokazy desantów spadochronowych w wielu krajach, kilkanaście tygodni działań Wojskowego Ośrodka Spadochronowego w Bydgoszczy, kiludziesięciu przeszkolonych spadochroniarzy – dywersantów, sformowanie lotniczego Wydzielonego Dywizjonu Towarzyszącego, własne, pionierskie konstrukcje m.in. konspiracyjnych radiostacji „szpiegowskich” oraz zasobników towarowych do zrzutów.

Wśród entuzjastów nowego rodzaju broni byli dwaj przyjaciele, jeszcze z okresu nauki w Korpusie Kadetów nr 2 w Modlinie – kapitanowie dyplomowani: Maciej Kalenkiewicz oraz Jan Górski. Obaj kolegowali się kpt. dypl. Janem Jaźwińskim, niegdyś także modlińskim kadetem, choć ze starszego rocznika. Cała trójka należała do nieformalnej grupy młodych oficerów, zwanych „młodoturkami”, którzy przeciwstawiali się w wojsku „strupieszalym dowódcom”, a także „przestarzałej doktrynie wojennej”. Młodych reformatorów wspierała m.in. córka gen. Sikorskiego, jej ojciec – Naczelny Wódz – ich działalność tolerował.

Prekursorzy „uderzenia powierzchniowego”

Już w tzw. okresie francuskim, 14 lutego 1940 r., Kalenkiewicz i Górski jako entuzjaści spadochroniarstwa złożyli komendantowi ZWZ gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu kolejną (po dwóch wcześniejszych) propozycję utworzenia „jednostek wojsk powietrznych”. Na dołączonej liście szesnastu oficerów, gotowych do desantowania się do Polski, widniały m.in. nazwiska: Kalenkiewicz, Górski, Jaźwiński. Według ich koncepcji spadochroniarze mieli wesprzeć przygotowywane w Kraju (w końcowej fazie wojny) powstanie powszechne.

Maciej Kalenkiewicz oraz Jan Górski – w imieniu grupy oficerów, zwanej „chomikami” – postulowali przekształcenie całości polskich wojsk w Polski Korpus Desantowy i Lotnictwo Wsparcia Powstania. Około 3 tygodni przed ich pierwszą propozycją (z 30 grudnia 1939), 7 grudnia 1939 postulat utworzenia oddziałów desantowych złożył dowódca lotnictwa mjr dypl. Włodzimierz Mizgier-Chojnacki. Zgłosił siebie i 18 osób jako kadrę postulowanego ośrodka szkolenia spadochronowego. W maju 1940 r. kpt. obs. Lucjan Fijuth zaproponował sformowanie Brygady Lotniczo-Desantowej. Te idee rozwinięto w studium strategicznym z marca 1941, autorstwa kapitanów: Kalenkiewicza i Górskiego, w którym zdefiniowano „uderzenie powierzchniowe” (powietrznodesantowe) jako „nową formę walki zaczepnej”.

Śmiała i nowatorska koncepcja rozwoju polskich wojsk powietrznodesantowych była rozwijana pomimo przegranej we wrześniu 1939. M.in. na przełomie maja i czerwca 1940 w Paryżu sztabowcy Naczelnego Wodza analizowali możliwości wykorzystania przyszłych formacji spadochronowych. Generałowie: Władysław Sikorski, Kazimierz Sosnkowski, Michał Tokarzewski-Karaszewicz oraz płk Stefan Rowecki

chcieli użyć spadochroniarzy do łączności z okupowaną Polską. Grupa oficerów zwana „chomikami” postuluowała użycie skadrowanych jednostek powietrznodesantowych do wsparcia powstania powszechnego.

Wyspa „ostatniej nadziei”

22 czerwca 1940 r. żenująco skapitulowała przed Hitlerem Francja. Polskie władze wraz z kilkudziesięcioma tysiącami żołnierzy musiały ewakuować się na „wyspę ostatniej nadziei”. Po przybyciu do Wielkiej Brytanii 29 czerwca 1940 r. Naczelny Wódz wydał rozkaz – [...] *sztab dotychczasowej Kmdy [Komendy] Gł. ZWZ zostaje z dniem. 29.VI.1940 rozwiązany, a w jego miejsce zostaje utworzony przy Sztapie Gł. Naczelnego Wodza „Samodzielny Wydział Krajowy”. [...] Ze względów bezpieczeństwa, nazwano go Oddziałem VI, potem Oddziałem Specjalnym. Jego zadaniem było utrzymanie łączności Naczelnego Wodza w Londynie z podległym mu dowódcą Armii Krajowej.*

5 sierpnia 1940 podpisano polsko – brytyjską umowę, zatwierdzoną przez brytyjski parlament 22 sierpnia 1940, ustawą Allied Forces Act. Definiowała ona Polskie Siły Zbrojne (lądowe, morskie i powietrzne) jako „siły sprzymierzone” pod dowództwem brytyjskim, umożliwiła też funkcjonowanie Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Przy polskim sztabie rozpoczęła łącznikową działalność brytyjska 4 Misja wojskowa. W jej składzie był m.in. przedwojenny rezydent brytyjskiego wywiadu w Polsce kpt. Harold Perkins, późniejszy szef sekcji polskiej nowej brytyjskiej służby specjalnej – *Special Operations Executive* (SOE).

W październiku 1940 w Oddziale III sztabu Naczelnego Wodza utworzono Wydział Studiów i Szkolenia Wojsk Spadochronowych. Kierował nim ppłk dypl. Wilhelm Heinrich, przydzielono doń kpt. Macieja Kalenkiewicza, kpt. Jana Górskiego oraz

ppłk. Stefana Olszewskiego i kpt. naw. Lucjana Fijutha. Wydział przygotował m.in. utworzenie 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Wkrótce kurs spadochronowy w brytyjskim ośrodku Ringway pod Manchesterem ukończyli: Jan Jaźwiński (Znak Spadochronowy nr 0005), Maciej Kalenkiewicz (Znak nr 0006) oraz Jan Górski (Znak nr 0007).

Nierealny projekt

Zanim rozpoczęto tworzenie wojsk spadochronowych, zanim zawiązano alians polsko – brytyjski, zanim powstało SOE, na początku lipca 1940 kpt. dypl. Jan Jaźwiński podjął działania w sprawie rzutów dla Armii Krajowej. W swoim „pamiętniku oficera sztabu oddziału wywiadowczego i specjalnego” odnotował gorzko: *Idzie to bardzo trudno i opornie ze strony naszych władz. Nasz attaché wojskowy przy ambasadzie polskiej w Londynie, któremu przedstawiłem swój projekt łączności lotniczej z Krajem, odpowiedział: Panie kapitanie, pański projekt jest nierealny. Nie nadaje się nawet do dyskusji z władzami brytyjskimi. Musimy być poważni, inaczej ośmieszymy się!* [...]

Po akceptacji szefa Oddziału VI (Specjalnego) płk. dypl. Józefa Smoleńskiego, przedstawił swój projekt brytyjskiemu wywiadowi. Wkrótce zanotował: *21 sierpnia zadzwonił do mnie kpt. Perkins z 4-tej Misji brytyjskiej (późniejszy szef sekcji polskiej Special Operations Executive, SOE). [...] Rozmowa z Perkinsem trwała przeszło trzy godziny. [...] Omawiając możliwość pomocy brytyjskiej w zakresie łączności lotniczej z ZWZ, Perkins powiedział: Zbadam te możliwości. Wątpię, aby dotąd ktokolwiek na taką ideę zwrócił uwagę. [...] 25 sierpnia Perkins powiadomił mnie, że komendant 4-tej Misji wojskowej dał mu polecenie, aby podjąć doświadczenia związane z pionierskim lotem do Polski.*



Źródło: domena publiczna, arch. elitiadywersji.org

Ładunek zasobników do Liberatora

Rozpoczęła się realizacja rzekomo nierealnego projektu. Pionierskie działania zwiększył pierwszy lot łącznikowy do Polski – w nocy z soboty na niedzielę 15/16 lutego 1941 miał miejsce pierwszy zrzut. Do okupowanej Polski skoczyło dwóch Cichociemnych – żołnierzy Armii Krajowej w służbie specjalnej oraz kurier polityczny. Był to pierwszy zrzut na teren Europy okupowanej przez Niemców. Na skutek błędu brytyjskiego nawigatora nastąpił aż ok. 130 km od planowanej placówki odbiorczej, ale samolot szczęśliwie powrócił do Anglii, po locie trwającym jedenaście godzin 45 minut.

„Podpalanie Europy”

W lipcu 1940 brytyjski premier Winston Churchill powołał ściśle tajną agencję rządową – *Special Operations Executive* (SOE). Jej zadaniem miało być „podpalenie Europy” podbitej przez Niemców. Lynne Olson w rzetelnej książce pod znaczącym tytułem „Wyspa ostatniej nadziei. Anglicy, Polacy i inni”, podkreśla, że Colin Gubbins, wtedy dyrektor SOE ds. operacyjnych i szkoleniowych (późniejszy szef) – *postulował* się Polską

jako wzorcem w kwestii rodzaju i zakresu działań ruchu oporu, jaki chciałby wywołać w Europie. Jak się jednak wkrótce przekonał, Polska była jednak jedyna w swoim rodzaju w swojej woli do stawiania oporu i buntowania się. (s. 189)

Polska sekcja jako jedyna z kilkunastu sekcji narodowych SOE swe działania ograniczyła do kontaktów z Oddziałem VI (Specjalnym Sztabem Naczelnego Wodza. Jak podkreślił w powojennej publikacji jeden z szefów Oddziału Specjalnego – *zasady, na których opierała się współpraca Oddziału VI z SOE, nie były nigdy formułowane na piśmie, nie ustalono też żadnego stosunku zależności formalnej. Generalną tezą było wzajemne świadczenie sobie usług.* Tylko Polacy samodzielnie wyszukiwali skoczków. Kandydatów na Cichociemnych szkolono przez wiele miesięcy, w ok. 30 specjalnościach, na wielu kursach specjalnych w polskich ośrodkach oraz placówkach SOE. Kadra instruktorów w większości była polska.

Mieliśmy również własną radiową sieć łączności oraz używaliśmy własnych szyfrów, aż do połowy 1944 nieznanymi Bry-

tyjczykom. Polski wybitny konstruktor, inż. Tadeusz Heftman, w oparciu o swój przedwojenny projekt skonstruował rewelacyjną radiostację dalekiego zasięgu, od wydawanych odgłosów nazywaną „pipsztokiem”. Na potrzeby Armii Krajowej, Cichociemnych oraz SOE produkowały je Polskie Wojskowe Warsztaty Radiowe (*Polish Wireless Research Unit*) w Stanmore pod Londynem. Anglicy uczyli się od Polaków...

Niestety, SOE nie była w pełni samodzielna – uzależniona operacyjnie od brytyjskiego lotnictwa i marynarki, materiałowo od ministerstwa wojny, politycznie od ministerstwa spraw zagranicznych, strategicznie podlegała brytyjskiemu Komitetowi Szefów Sztabu Imperialnego. Jako agenda brytyjskiego rządu musiała respektować jego polityczne decyzje. Od początku była zatem skonfliktowana z Foreign Office (brytyjskie MSZ), które po przyłączeniu się ZSRR do koalicji aliantów usilnie zabiegało o przychyłność Stalina.

Jak podkreśla Hanna Świdarska w publikacji w paryskiej „Kulturze” (Zeszyty Historyczne 12/1995): *Foreign Office nie miało ani jednego dyplomaty obznajmionego ze sprawami sowieckimi czy choć mówiącego po rosyjsku i informacje o Wielkim Aliancie czerpało ze sprawozdań sporządzanych przez Dział Badań FO (Research Department) obsadzony przez kryptokomunistów. W tym czasie brytyjskie i amerykańskie ośrodki władzy były mocno infiltrowane przez sowieckich agentów. Zapewne była to jedna z przyczyn, dla której brytyjskie SOE, po pierwszym zrzuć Cichociemnych do Polski, w tajemnicy przed Polakami, wspomogło zrzuć spadochroniarzy NKWD na teren okupowanej Polski.*

Cierniste poczutki...

Żmudny proces organizowania zrzutów ludzi, pieniędzy oraz zaopatrzenia dla Armii

foto: arch. elitadwersji.org, oryginał w zbiorach JW. GROM



Cichociemni (od prawej): Przemysław Bystrzycki oraz Kazimierz Śliwa na stacji wyczekiwania G.B.P. w Latiano, lipiec – sierpień 1944 r.

Krajowej utrwalony został w wielu dokumentach polskich (zwłaszcza Oddziału VI) oraz brytyjskich (głównie SOE). Najbardziej wymowne są chyba jednak zapisy w „Dzienniku czynności” prowadzonym przez organizatora zrzutów do Polski – mjr / ppłk dypl. Jana Jaźwińskiego. Okres od 19 sierpnia 1940 do pierwszego skoku Cichociemnych, tj. 15/16 lutego 1941 zdefiniował jako „pionierskie poszukiwanie sposobu realizacji”. Następnie aż do 9 października 1941 trwała „walka z Air Ministry [brytyjskim ministrem lotnictwa – RMZ] o środki przerzutu”. Jej wynik był dość skromny, obiecano nam trzy samoloty „Halifax” do wyłącznej dyspozycji. Do grudnia 1941 Polacy wciąż dopominali się o ich uzyskanie oraz obsadzenie polskimi załogami. W tym czasie miały miejsce tylko dwa zrzuć do Polski...

Do marca 1942 trwała „dalsza walka z Air Ministry o zapewnienie odpowiedniej bazy dla samolotów”. Walkę utrudniało to, że ówczesny szef Oddziału VI – jak to ujął Jaźwiński – *był przykro posłuszny Anglikom i interesował się głównie spelunkami Londynu. W wyniku tego utraciliśmy wyłączność na używanie przydzielonych nam trzech samolotów. Oprócz tych problemów z Brytyjczykami, do pokonania była też niechęć...*



Halifax z zasobnikami w komorach bombowych



Pakowalnia zasobników

części polskich władz. W rządzie środowisko ludowców (głównie Stanisław Mikołajczyk) wprost sabotowało lotnicze wsparcie Armii Krajowej. W ich mniemaniu wsparcie AK było zbędne, bo broń, pieniądze, a także zaopatrzenie powinno trafić do „ludowego wojska” tj. Chłostry (późniejszych Batalionów Chłopskich).

Chytre chłopy z partii ludowej przesadziły jednak ze swymi intrygami w SOE. Na początku 1942 minister Mikołajczyk z PSL zażądał odwołania z lotu do Polski dwóch Cichociemnych – kpt. Tadeusza Runge oraz... kpt. Macieja Kalenkiewicza. Potem ludowcy domagali się zrzućcia do Polski... zasobnika ze złotem, ponoć niezbędnego dla dokonania zakupu „materiałów dywersyjnych” przez ZWZ. Gdyby ten niedorzeczny pomysł zrealizowano, na spadochronie zawisłoby ok. 110 kg złota, o współczesnej wartości (szacunkowo) ponad 28 mln złotych. Po takich popisach ludowców, a także po raportach brytyjskiego kontrwywiadu, SOE ograniczyło swój poziom zaufania do polskich działaczy ludowych. Nie pomogła im nawet interwencja Józefa Retingera u syna brytyjskiego premiera Churchilla.

Do kwietnia 1942, w okresie „naprawiania współpracy z S.O.E., likwidowania szkodliwych wpływów M.S.Wew.” wykonano zaledwie cztery loty do Polski. Do sierpnia 1942 trwały znów zmagania z brytyjskim ministerstwem lotnictwa, tym razem o „samodzielny polski flight” (jednostkę lotniczą). Po wizycie gen. Władysława Sikorskiego w USA i staraniach o sześć amerykańskich

„Liberatorów”, polskie wysiłki wsparł prezydent Roosevelt. Jednak nie dostaliśmy nowych samolotów, nawet w październiku loty do Polski znów wstrzymano. Było tak źle, że Naczelny Wódz osobiście interweniował u premiera Winstona Churchilla...

Przyczyną brytyjskiej wstrzemięźliwości była realizacja umowy pomiędzy SOE a NKWD (z września 1941) oraz gorliwe zacieśnianie „współpracy” Wielkiej Brytanii ze stalinowskim ZSRR, niechętnym jakimkolwiek wspieraniu AK. Gen. Stefan Rowecki, dowódca Armii Krajowej alarmował depeszą: *Biegnie 7-my miesiąc zrzutów 42/43: dostaliśmy jedenaście niepełnych zrzutów zamiast obiecanych blisko 100 [...] jeśli tak dalej będziemy zaopatrywani [...] nie będę w stanie zaopatrzyć naszej bieżącej akcji dywersyjnej i partyzanckiej w najniezbędniejsze środki.*

Dwa dni później, 20 lutego 1943, Szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. Tadeusz Klimecki spotkał się z ministrem lotnictwa wicehrabią Archibaldem Sinclarem oraz z nadzorującym SOE ministrem wojny ekonomicznej Roundellem Palmerem, 3 hrabią Selborne. Efektem spotkania było wyjaśnienie sytuacji. SOE oficjalnie poinformowało Oddział VI (Specjalny), iż Brytyjski Komitet Szefów Sztabu nie przewiduje udziału Armii Krajowej w działaniach alianckich, Polska i Czechosłowacja są w alianckich planach operacyjnych na 3-4 miejscu. Wyznaczono nam tylko zadanie dywersji na niemieckich szlakach zaopatrzenia, choć obiecano własny dywizjon lotniczy dla realizacji przerzutu zaopatrzenia.

fot.: domena publiczna, arch. eltiadypuwersji.org

W marcu 1943 do Polski poleciało aż 34 samolotów ze zrzutami – więcej niż w siedmiu poprzednich miesiącach łącznie. W kwietniu ilość zrzutów znowu wróciła do żalosnej brytyjskiej „normy” – zaplanowano 12 operacji lotniczych, próbowano zrealizować tylko 3. We wtorek 13 kwietnia 1943 Niemcy ogłosili przez radio o odkryciu masowych grobów Polaków w Katyniu. Loty w operacjach lotniczych SOE do Polski Brytyjczycy znów zawiesili.

„Kroplówka zrzutowa” dla AK

Żadna armia świata nie jest w stanie normalnie funkcjonować bez logistycznie sprawnego zaopatrzenia. Dostarczanie środków walki konspiracyjnej Armii Krajowej wciąż było stałym problemem. Po kampanii wrześniowej 1939 wydobyto z ok. 300 podziemnych magazynów ukryte materiały wybuchowe, granaty, karabiny i pistolety. Była to kropla w morzu potrzeb. Uzbrojenie oraz inny materiał wojskowy AK pozyskiwała z niewielkiej własnej produkcji, z własnych akcji bojowych oraz zakupów od współdziałających z Wehrmachtem żołnierzy innych nacji, a także od handlarzy i złodziei kolejowych.

Najpoważniejszym źródłem zaopatrzenia były jednak zrzuty. W czterech tzw. sezonach operacyjnych, od lutego 1941 do grudnia 1944 Oddział VI (Specjalny) wysłał do Polski 316 Cichociemnych, 26 kurierów (jeden CC i jeden kurier skoczyli dwukrotnie), 670 ton zaopatrzenia (odebrano 443 tony) oraz znaczne kwoty pieniędzy. Niestety, Brytyjczycy realizowali paskudną politykę „kroplówki zrzutowej” dla AK – nie dotrzymywali własnych ustaleń z Oddziałem VI. Ogółem na 430 uzgodnionych z SOE lotów do Polski wykonano zaledwie 229. Gdyby Brytyjczycy dotrzymywali własnego słowa, wielkość zrzutów dla Armii Krajowej mogłaby być dwukrotnie większa. Gdyby Polska nie znajdowała się na margi-

nesie brytyjskiego zainteresowania, mogłaby liczyć na sto dziesięć razy więcej zrzutów, jak w przypadku Jugosławii...

Oddział VI (Specjalny) przeznaczoną do przerzutu broń palną, sprzęt przeciwpancerny, amunicję, materiały wybuchowe itp. otrzymywał z brytyjskich magazynów wojskowych, za pośrednictwem polskiej sekcji SOE, która dostarczała go do tzw. stacji pakowania lub wprost do magazynów Oddziału Specjalnego. Od 1943 Oddział VI zaopatrywał się także w zdobyty przez aliantów poniemiecki sprzęt, broń i amunicję w brytyjskich magazynach przyfrontowych. Radiostacje dla AK produkowały Polskie Wojskowe Warsztaty Radiowe w Stanmore, we współpracy z brytyjskim SOE, które ok. 1/4 produkcji wykorzystywało na własne potrzeby. Części radiowe, lekarstwa, sprzęt optyczny, ubrania cywilne, drobne przedmioty dla skoczków kupowano w Wielkiej Brytanii, USA, Szwecji oraz Portugalii.

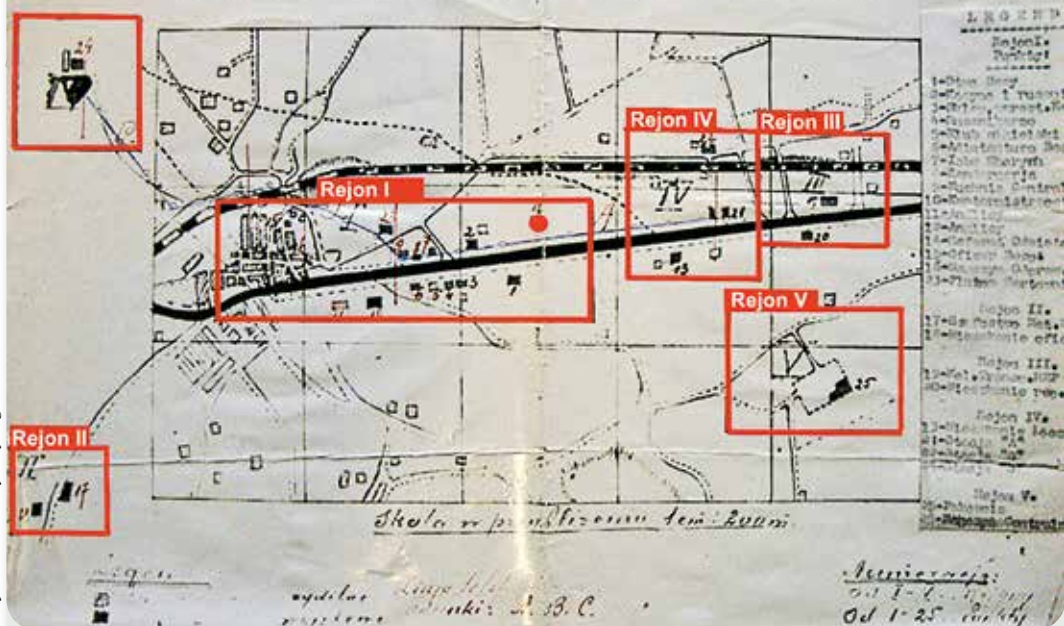
Początkowo Cichociemnych oraz zaopatrzenie dla AK przerzucano z brytyjskich lotnisk RAF: Foulsham (2), Linton-on-Ouse (2), Leakenheath (9), Newmarket (2), Stradishall (6). Kilku Cichociemnych prawdopodobnie przerzucono z lotniska RAF Grottaglie. Od 27 marca 1941 do 21 września 1943 „bazą wypadową” dla samolotów ze zrzutami do Kraju stało się, specjalnie wybudowane dla SOE, tajne lotnisko RAF Tempsford. Przerzucono z niego do Polski 158 Cichociemnych oraz kilkadziesiąt ton zaopatrzenia. Z tego lotniska latano też ze zrzutami do Algieru, Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Holandii, Norwegii, Prus Wschodnich oraz Włoch.

„Jutrzenka” w służbie Armii Krajowej

Zdecydowanie lepszy poziom zaopatrywania Armii Krajowej zapewniła uruchomiona na początku 1944 Główna Baza Przerzu-

Główna Baza Przerzutowa "Jutrzenka"

Źródło: arch. eldudawerski.org



Niepublikowany plan G.B.P. „Jutrzenka” w Latiano

Rejon I – znajdowały się tu m.in.: dowództwo, adiutantura, kasyno, warsztaty, rusznikarze, Izba Chorych, żandarmeria, pluton wartowniczy, kuchnia, kasyno, oficer bezpieczeństwa, referent oświatowy, kwatermistrzostwo oraz magazyn odprawowy. Ponadto mieszkania oficerów SOE oraz „klub brytyjski”.

Rejon II – w pobliżu Latiano zlokalizowano mieszkania oficerów i szefa materiałowego.

Rejon III – w pobliżu Latiano, w kierunku na Mesagne, znajdowała się tu kolumna transportowa i mieszkania, zapewne żołnierzy sekcji transportowej.

Rejon IV – zlokalizowany pomiędzy Latiano a Mesagne (między rejonami: I i III), znajdowały się tu dwie stacje wyczekiwania dla kandydatów na Cichociemnych oczekujących na przerzut do Polski – STA „A” oraz STA „B”, prawdopodobnie o pojemności ok. 30 skoczków każda. W tym rejonie znajdowały się także mieszkania łącznościowców oraz baza łączności „Mewa”. W pobliżu znajdował się także dom „fanek”, funkcjonariuszek brytyjskiej organizacji charytatywnej F.A.N.Y.

Rejon V – pomiędzy Latiano a Mesagne znajdowała się polska pakownia (zasobników, paczek itp.) oraz magazyn centralny Bazy.

towa „Jutrzenka”, zlokalizowana w Latiano (Włochy), 20 km od lotniska Campo Casale nieopodal Brindisi. Od 22 grudnia 1943 do końca 1944 z tego lotniska startowały w lotach specjalnych SOE ze zrzutami do Polski samoloty polskiej 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia oraz 138 Special Duty Squadron RAF. Stąd właśnie do Kraju przerzucono 133 Cichociemnych oraz kilkaset ton zaopatrzenia.

Kajetan Bieniecki, autor fundamentalnej pracy pt. „Lotnicze wsparcie Armii Krajo-

wej”, podkreślał – W styczniu 1944 Główną Bazę Przerzutową (GBP) pod Brindisi objął mjr dypl. Jan Jazwiński „Sopja”. Władał on językiem angielskim, był twardy i konsekwentny w stosunku do Anglików z SOE i pracował w Oddziale VI Sztabu N.W. już od czerwca 1940 roku jako szef Referatu „S” (*Specjalny), który został przeorganizowany później na Wydział „S”, zajmujący się przerzutem lotniczym i kompletowaniem sprzętu dla Armii Krajowej. Był on niewątpliwie pionierem i spiritus movens przerzutu lotniczego do Kraju. Po

objęciu dowództwa GBP mjr Jaźwiński podlegał wprawdzie szefowi Oddziału VI w Londynie (był nim wtedy ppłk dypl. Protasewicz), ale sam podpisywał depesze do gen. Bora – Komorowskiego i miał swobodę w organizowaniu przerzutu lotniczego do Kraju. [...] O tej nominacji mjr. Jaźwińskiego gen. Sosnkowski listem z 24 stycznia 1944 powiadomił dowódcę wojsk alianckich na obszarze Morza Śródziemnego gen. Henry M. Wilsona.

Rozkaz organizacyjny i Instrukcja Specjalna dla Dowódcy Głównej Bazy Przerzutowej do Kraju wskazywał jako podstawowe zadanie „Jutrzenki” „opracowanie i realizacja Planu Przerzutu z G.B.P. do Kraju, na podstawie wytycznych Dowódcy Armii Krajowej i Szefa Oddziału Specjalnego, oraz wyników współpracy z władzami brytyjskimi lub amerykańskimi”. Komendant bazy, mjr / ppłk dypl. Jan Jaźwiński, miał zapewnioną stałą łączność operacyjną, radiową (co godzinę) i kurierską z Oddziałem VI (Specjalnym) oraz stałą łączność radiową z dowódcą Armii Krajowej w okupowanej Polsce.

Obiekty G.B.P. zlokalizowane były w pięciu rejonach w Latiano i jego okolicy. Mieściły się tam także dwie stacje wyczekiwania dla skoczków, oczekujących na przerzut do Kraju. „Jutrzenka” była kluczowym elementem infrastruktury Oddziału VI we Włoszech. Oprócz niej funkcjonowały tam: obsługująca bazę centrala łączności „Mewa” w Mesagne (ok. 5 km od Latiano), Ośrodek Wyszukoleniowy Cichociemnych (baza nr 10) w Ostunii, a także organizująca przerzut Polaków do 2 Korpusu placówka „Capri” w Bari.

Na pobliskim lotnisku Reggio Aeronautica w Campo Casale nieopodal Brindisi (ok. 25 km od Latiano) stacjonowała polska 1596 Eskadra Specjalnego Przeznaczenia, wykonująca loty specjalne SOE – w tym do Polski – „Halifaxami” oraz „Liberatorami”. Z „Jutrzenką” współpracowała zlokalizowana pod Latiano placówka brytyjskiej

organizacji charytatywnej F.A.N.Y. (First Aid Nursing Yeomanry, pol. Korpus Piełgniarek Pierwszej Pomocy), asystentek SOE wspierających przerzut Cichociemnych. Także brytyjska Stacja Pakowania SOE w Monopoli (ok. 70 km od Latiano) przygotowująca (pakująca) zasobniki zrzucone z zaopatrzeniem.

Tragedia Powstania, zdrada Tatar

16 kwietnia 1944, w pierwszej operacji „Most”, przyleciał z Polski do Wielkiej Brytanii gen. Stanisław Tatar, wyekspediowany z Kraju „za karę” w związku z propozycją (złożoną po Katyniu) oddania ZSRR całości polskich Kresów Wschodnich. Już w pierwszej chwili po przylocie arogancko obwieścił zdumionemu mjr./ppłk. dypl. Janowi Jaźwińskiemu – *Nie jestem zainteresowany ani Bazą Jutrzenka, ani też możliwościami przerzutu lotniczego w ogóle.* Niestety, wkrótce prosowieckość Tatar wywołała entuzjazm wśród brytyjskich i amerykańskich elit władzy. Szef sztabu Naczelnego Wodza, gen Stanisław Kopański, byłemu koledze z Oficerskiej Szkoły Artylerii zaoferował objęcie funkcji swego zastępcy do spraw krajowych. Po wojnie wywodził, że była to nominacja Naczelnego Wodza, na którą nie miał wpływu.

Wydalony z Polski „za karę” przez dowództwo AK prosowiecki gen. Tatar nagle stał się w Londynie postacią kluczową dla Armii Krajowej – objął bowiem nadzór nad Oddziałem VI (Specjalnym). Cichociemny Jan Nowak-Jeziorański opisał tego skutki: *[...] Tatar dąży jedynie do zniszczenia przerzutu do Kraju. Tatar kontroluje radiostację i zastrzegł sobie wyłącznie wymianę depesz z dowódcą AK. Treści tych depesz nikt tam nie zna. Nie ma też żadnej współpracy z SOE. Po prostu Tatar jest źródłem informacji dla dowódcy AK, NW i rządu RP.*



Odbiór zasobnika na zrutowisku



Liberator gotowy do startu

Sabotowaniu przez gen. Tatara rzutów dla Armii Krajowej towarzyszyło podżeganie do wybuchu Powstania Warszawskiego. Wybitny historyk Stanisław Salmonowicz podkreśla – „najnowsze badania naukowe grzebią obraz generała Tatara jako realisty; w istocie był u boku S. Mikołajczyka głównym protagonistą idei powstania, dla niej wstrzymał bezprawnie depezę Naczelnego Wodza używającego do ostrożności, a po klęsce sprytnie tuszował swoją rolę inspiratora”. Tatar wkrótce stał się jednym z rozgrywających w wielu intrygach w „polskim Londynie”. M.in. kontrolował naiwnego Stanisława Mikołajczyka, dzięki jego sekretarce i kochance Stefanii Liebermanowej, która była także jego metresą i na bieżąco donosiła o wszelkich działaniach premiera.

17 lipca 1944 dowódca Armii Krajowej, w związku z rozważaną decyzją o rozpoczęciu Powstania Warszawskiego wysłał do mjr. Jaźwińskiego, komendanta Głównej Bazy Przerzutowej depezę L.dz. 1333 – *Sopja, podajcie, na jaki wysiłek Jutrzenki możemy liczyć w decydującej chwili podjęcia silnej akcji, co może nastąpić w początkach sierpnia.* W odpowiedzi depezą L.dz. 1061 komendant „Jutrzenki” ujawnił: *Jutrzenka nie ma środków, aby zapewnić przerzut dla Waszej silnej akcji, ani w sierpniu, ani we wrześniu b.r., [...] Stan polskiego dyonu spadł do 4 samolotów Liberator. Moje usilne zapotrzebowania o załogi polskie do stanu 27 załóg i 21 Liberatorów przyznanych etatem nie są realizowane przez Centralę.*

Mjr naw. Stanisław Król, były dowódca 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia, opisał sytuację, w której Polacy dysponowali zaledwie czterema Liberatorami – choć teoretycznie mogli uzyskać 21 samolotów – nazwał ją wprost „sabotażem ze strony gen. Tatara”. Jednak ujawnienie tego w depesy do Kraju spowodowało, że tego samego dnia mjr dypl. Jaźwiński stracił możliwość kierowania przerzutem lotniczym do Polski. Tatar zabronił mu bowiem utrzymywania łączności z dowódcą AK oraz z SOE, które użyczało samolotów do przerzutu. Wobec tego komendant „Jutrzenki” złożył rezygnację ze swój funkcji, odszedł z końcem sierpnia 1944 r.

Ogółem, dzięki Janowi Jaźwińskiemu „Jutrzenka” zorganizowała start 486 samolotów (238 polskich oraz 248 brytyjskich i południowoafrykańskich) ze rzutami do Polski. Później było już tylko gorzej. Sytuację po jego odejściu wymownie ilustruje depeza dowódcy AK (nr 65/R2/XXX/999): *Zaopatrywanie nas przez Jutrzenkę wygląda na sabotaż. W zapowiadzianych terminach [rzuty] nie przychodzą, placówki zrutowe się dekonspirują przez ciągłe i bezskuteczne czuwanie. W ostatnich dwu miesiącach były tylko cztery pojedyncze rzuty dzięki bez zapowiedzi w odległości do 35 km od placówek. Częściowo odebrano sprzęt od chłopów, część zrzucono na sygnały żandarmów na torach kolejowych. Interwencje w Jutrzence o przyspieszenie nakazanych przez KG rzutów nie skutkują.*

Konszachty z „władzą ludową”

Haniebne działania gen Tatar miały również jawnie zdradzieckie oblicze. Jak zauważa Cichociemny płk cc Bruno Nadolczak: *Z końcem grudnia 1944 Brytyjczycy zawiesili operacje do Polski z powietrza. Kurierzy dochodzili drogą naziemną i z reguły wpadali w ręce UB na melinach kontaktowych [...] Doszliśmy w kraju do przekonania, że Londyn jest źródłem wysp. Między innymi w tej sprawie wybrałem się do Londynu. [...] Przekonałem się bez większych trudności, że wyjście każdego kuriera do kraju oraz adresy kontaktowe w Polsce były przekazywane urzędującej w stolicy W. Brytanii misji warszawskiej „Polski Ludowej” – RMZ]. [...] Londyn [czytaj: renegaci z grupy Tatar – przyp. RMZ] sypał własne podziemie w kraju.* Historyk Zbigniew S. Siemaszko, w kontekście Tatar oraz sowieckiego agenta Kima Philby’ego zauważa, że „padli ofiarą brytyjskich czy też polskich donosów” m.in. rtm. Witold Pilecki, kpt. Jerzy Żuralski oraz Cichociemni – kpt. Adam Boryczka, mjr Bolesław Kontrym, rtm. Andrzej Czaykowski.

W styczniu 1945, wobec zbliżającego się zakończenia wojny, rozpoczęto likwidację Głównej Bazy Przerzutowej. Jej aktywa – w tym ok. 6,5 mln dolarów przeznaczonych do przerzutu do Polski, także złoto przedwojennego Funduszu Obrony Narodowej – miały posłużyć do wsparcia walki o niepodległą Polskę. Jednak, gdy w komunizowanej siłą Polsce, wykrwawiali się w walce Żołnierze Wyklęci, trzymający łapę na tych aktywach gen. Tatar wraz ze swymi kompanami: płk. Marianem Utnikiem i płk. Stanisławem Nowickim mościli sobie – jak sądzili – drogę do jedwabnej kariery w „nowej Polsce”. Jak podkreśla historyk Daniel Koreś, ich działania *noszące wszelkie znamiona defraudacji majątku należącego do Skarbu Państwa, zawsze zmierzały w jednym kierunku: powrotu do Polski i wykorzystania zawłaszczanego majątku w celu zabezpieczenia własnej przyszłości. Oczywiście dążenia*

te na zewnątrz starannie maskowano troską o odbudowę kraju.

Od połowy sierpnia 1945, przez ok. dwa lata trwała stopniowa degeneracja „parszywej trójki”: Tatar, Utnika i Nowickiego. Najpierw w zamian za paszporty konsularne przekazali komunistycznemu wywiadowi wojskowemu dziesięć metalowych skrzyń ze złotem FON. Ok. 40 proc. złota przejął wywiad wojskowy „Polski Ludowej” na potrzeby antyzachodniej działalności wywiadowczej. W Centralnym Archiwum Wojskowym zachował się nawet list Utnika, w którym potwierdzał ustalenia w sprawie utworzenia przez niego na terenie Wielkiej Brytanii trzech siatek wywiadowczych pracujących na rzecz komunistów.

Jak ustalił historyk dr Daniel Koreś – *W końcu maja 1947 r. gen. bryg. Stanisław Tatar i jego współpracownicy – płk dypl. Stanisław Nowicki oraz ppłk dypl. Marian Utnik – zdecydowali się jawnie na współpracę z komunistycznym wywiadem wojskowym.* Efektem tej ochoczej zdrady było także przekazanie władzom „Polski Ludowej” ok. 3 tys. teczek dokumentów Oddziału VI (Specjalnego), wskutek czego bezpieka zidentyfikowała aż 12 516 osób.

Pomimo takich „zasług”, Tatar, Utnik i Nowicki nie zrobili karier w komunistycznej Polsce. Decyzją Bieruta zostali aresztowani, ich zeznania posłużyły m.in. do oskarżenia do 1954 roku 93 oficerów o udział w „spisku w wojsku” oraz „szpiegostwo”. Po wyjściu z więzienia spotkali się ze słusznym ostracyzmem ze strony byłych żołnierzy Armii Krajowej. Ppłk dypl. Jan Jaźwiński był przez lata zapomniany, a Jego zasługi w organizacji rzrutow do Polski przypisywano Brytyjczykom. Dopiero w lipcu 2022 r., po mojej petycji, prezydent RP odznaczył Go pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W mojej ocenie, gdyby nie Jego upór i determinacja, nie byłoby żadnych rzrutow dla AK... ■

Autor jest wnukiem Cichociemnego, twórcą portalu www.elitadywersji.org